GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 118.

Dnia 10go Października 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine. à Paris.

OD REDAKCYI.

Od niniejszego numeru zaczyna się XIV oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty za bieżący oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

GALICYA.

Zamianowanie posła Goluchowskiego namiestnikiem Galicyi sprawiło niewypowiedzialną radość we wszystkich warstwach téj nierozdzielnéj części staréj rzeczypospolitéj Polskiéj. Tylko stronnictwa: Moskiewskie Święto-Jurców i Schmerlingowskie biurakratów, zgrzytnęły zębami i pięści ścisnęły z rozpaczy. Od Krakowa do Lwowa, przejazd nowego namiestnika był jedną wielką owacyą, jednym wielkim oddechem nadziei.

A jednak hrabia Goluchowski jest tylko starym wypróbowanym w wierności sługą Habsburgów, których wspólnictwo w zbrodni spełnionéj w 1772 r. i w stuletniém ciemiężeniu Polski pokrywa sprawiedliwą hańbą i karą. Hrabia Gołuchowski we wszystkich ważnych momentach dla Polski stał zawsze po stronie Austryackiéj, a nie dawno jeszcze należał do srogich pogromców działaczy na niwie narodowéj.

Zkądże taka radość Galicyan? Oto ztąd zapewne, że hrabia Gołuchowski zrozumiał ohydną rolę Margrabi Wielopolskiego, który sam, ze swoim carem, wbrew woli i wszelkim instynktom narodowym, szedł po trupach własnych braci do kapitolu osobistéj dumy, że pojął, iż prawdziwa wielkość zacnego obywatela i męża stanu spoczywa w obronie praw, swobód i szczęścia narodu, który mu Bóg na kolebkę i trumnę przeznaczył. Jeżeli tak jest, to radość Galicyan przynosi świadectwo słusznego uznania, ale zarazem dowodzi ona smutnego stanu, w jaki nas niewola wtrąciła, kiedy najwierniejsi słudzy ciemięzców mogą być jednocześnie obrońcami uciemiężonych.

Powiadają, że zamianowanie posła Gołuchowskiego namiestnikiem jest zatwierdzeniem warunków podanych przez niego rządowi Austryackiemu co do zupełnego przeobrażenia Galicyi w znaczeniu narodowym polskim; że stósownie do tych warunków ma być zwiniętą komisya namiestnicza w Krakowie i zniesionym dotychczasowy podział kraju; że język polski ma być uznany jako urzędowy, i zaprowadzony we wszystkich bez wyjątku urzędach, sądach i szkołach z odpowiedniém a sprawiedliwém uwzględnieniem języka ludowego ruskiego; że jedynie w korespondencyach między władzami krajowemi a najwyższemi władzami w Wiedniu ma być utrzymany język niemiecki.

Wszakże nie jest to jeszcze fakt spełniony; to dopiéro obietnice i nadzieje, a takich już nie mało Austryacy w rozmaitych krytycznych czasach robili. A kiedy te reformy rzeczywiscie nastąpią, nie będzież to tylko jedno ogniwo odjęte od kajdan, jakie Austryacy na narodowośc Polską narzucili? Galicyanie radują się, że im Austryacy językiem narodowym mówić, własne sprawy sądzić, rządzić się i dzieci swoje uczyć pozwalają. Nie jestże to radość spragnionego więźnia, któremu odźwierny kubek wody poda, lub wdzięczność okradzionego i zbitego człowieka, któremu zbrodniarze życie darowali?

Zresztą pamiętajmy, że co łaska pańska dała, to ta sama łaska odjąć może. Dziś polityka Austryacka, po klęskach Niemieckich, Czeskich i Włoskich, zwraca się ku narodowościom, głaszcze je i łudzi złotemi górami. Co jutro będzie, nie wiadomo. Żadna rękojmia nie istnieje, że namiestnictwo posła Gołuchowskiego przeżyje teraźniejszą chwilę niemocy Austryackiéj, a szczególnie, że zapowiadane reformy przeżyją namiestnikostwo posła Gołuchowskiego. Po nim nastąpić może jaki nowy Stadyon lub Mensdorff de Pouilly, a z nim cała zgraja polakożerców, jak Summer, Henn, Wohlfarth, i znowu Galicya wróci do tego stanu moralnéj i materyalnéj nędzy, do któréj ją ojcowskie rządy Habsburgow doprowadziły.

Z tém wszystkiém i my się radujemy, że dla Galicyi nadeszła chwila swobodniejsza, że może odetchnąć życiem własném, narodowém. Jeżeli ona nie jest zapowiedzią trwałéj przyszłości, to może się stać przynajmniéj ważnem pokrzepieniem sił wewnętrznych, nagromadzeniem zasobów które nawet nową niedolą w czerstwości przetrwać pozwolą, ale pod warunkiem, że Galicyanie mniéj będa rachowali na rząd Austryacki, a nawet na dobre chęci i zdolności teraźniejszego namiestnika, aniżeli na samych siebie; że nie zapomną, iż ojczyzną ich nie Galicya ale Polska, któréj przeszłość dziesięciowiekowa, jéj teraźniejsza niedola i jéj przyszłość potrzebna Słowiańszczyźnie i Europie. Od rządu, od namiestnika swego mogą się domagać, by im nie przeszkadzali, by im dopomagali w wielkiém dziele odrodzenia; sami zaś powinni się wziąść do pracy szczérze i niezmordowanie, gdyż na nich zwrócone są w téj chwili nadzieje Polski.

Ideą zasadniczą, górującą po nad wszystkiemi trudnościami, tak wewnętrznemi jak i zewnętrznemi, jest idea wolności, równości i braterstwa, któréj żaden Polak, żaden polityk Galicyjski spuszczać z uwagi nie może, bo to jest idea wspólna wszystkim Polakom; ona charakteryzować winna wszystkie pomysły, plany i reformy, i ona stanowi jedyny łącznik pomiędzy wszystkiemi warstwami i wyznaniami społeczeństwa polskiego. W Galicyi, gdzie jezuityzm

i arystokracya znajdowały dotąd najwyższą podporę w rządzie i kościele, szczególnie na to uwagę zwracać należy, ażeby w zapowiadaném przeobrażeniu polityczném i społecznem dążności kastowe i sekciarskie przewagi nie wzięły. Ideą wolności, równości i braterstwa zwyciężyć można wszystkie przeszkody, wszelkiego rodzaju nieprzyjaciół; ideami kasty lub sekty, dążnościami reakcyjnemi, podamy nieprzyjaciołom naszym straszną broń w rękę, bo ich upoważnimy do obłudnego twierdzenia, że Polska nie przestała być Szlachecką i Jezuicką.

Trzy kwestye stają na czele najgwałtowniejszych potrzeb sprawy Polskiéj, a więc i Galicyjskiéj: oświata i podniesienie lubu wiejskiego; równouprawnienie izraelitów; i oczyszczenie sprawy rusińskiéj ze wszystkick Moskiewskich i biurokrackich napływów. Już dzienniki krajowe, a szczególniéj Gazeta Narodowa, wskazały je teraźniejszym reformatorom Galicyi, jako zadania piérwszego rzędu. Do opinii publicznéj, do ludzi światłych, szczérze kochających Polskę należy czynny i stanowczy udział w tych trzech najważniejszych na dzisiaj sprawach. Bóg daj, by swego obowiązku dopełnili.

SPRAWA WSCHODNIA.

Zaledwo wojna Niemiecko-Włoska zakończoną została rozbiciem militarnéj i politycznéj potęgi Habsburgów, gdy znowu sprawa Wschodnia wchodzi na stół najważniejszych kłopotów Europejskich. Czy przypadkiem czy z namysłu, ale właśnie w chwili kiedy walka orężna środkowéj Europy zamieniła się na walkę intryg dyplomatycznych, Kandyoci podnoszą bunt przeciw Turkom, jakby chcieli przypomnieć światu, że pokój jest złudzeniem, dopóki sprawiedliwość gdziekolwiek jest gwałconą, dopóki nad narodami, nie ich wszechwładna wola, ale przemoc obca panować będzie. Kandyoci są Grekami i chcą być Grekami; ztąd ich najświętsze prawo do powstania przeciw rządom Tureckim. Tego prawa żadna siła, żaden interes dyplomacyi wydrzeć im nie może. To też cała ludność Grecka, oswobodzona w r. 1825, podaje ręce braciom powstańcom na wyspie Kandyi i w Epirze. Oficerowie i żołnierze tłumami opuszczają szeregi i spieszą w pomoc ciemiężonym przez Turków rodakom. Dziennikarstwo Ateńskie w formalnych proklamacyach wzywa Greckich obywateli, aby spieszyli z bronią w ręku do walki. Grecya stała się obozem, zbroi się wszystko co oręż dźwigać zdolne. Rząd Grecki nie popiera jeszcze otwarcie powstańców, ale stósunki jego dyplomatyczne z Turcyą prawie zerwane, a do starcia się między niemi bardzo blisko. Okręty *mocarstw opiekuńczych*, Moskwy, Francyi i Anglii, stoją naprzeciw Kanei. Co więcéj, bandery Amerykańskie powiewają przed wyspą Kandyą. Na wyspach Chios, Samos i Cyprze takie same co w Kandyi gotują się wypadki. We wszystkich chrześciańskich prowincyach panuje wzburzenie umysłów nadzwyczajne, a Serbia przybiera co raz groźniejszą postawę i niczego nie szczędzi, by przeciw Turcyi zawrzeć przymierze z Rumunią i Czarnogórą. W Rumunii szerzy się znowu nieukontentowanie i przeciw rządowi i z powodu uporu sułtana w nieuznaniu nowego księcia, a pogłoski co raz bardziéj się ponawiają o zwołaniu wojska niedawno rozpuszczonego.

Że w całym tym ruchu Grecko-Słowiańskim widoczną jest ręka Moskwy, wątpliwości nie ulega. Ambasadorowie, konsulowie i wszelkiego kroju agenci Cara snują się po wszystkich wyspach i krajach Wschodu, wszędzie zachęcają do buntu, wszędzie obiecują pomoc *wspaniałomyślnego* Mordercy Polski. Dzienniki Moskiewskie jednomyślnie, jak zawsze kiedy chodzi o nowy zabór, podniecają rząd do stanowczych kroków i dowodzą z jednej strony, że dziś jest jedyna pora do stanowczego rozwiązania kwestyi Wschodniéj, a z drugiéj, że ani Grecy ani Słowianie z pod panowania Tureckiego nie są zdolni do samorządu; że Moskwa jedna ma prawo i obowiązek odziedziczenia sukcesyi po umierających rządach Tureckich.

Ale jakiekolwiek mogą być zabiegi i pragnienia Moskiewskie, kwestya Wschodnia poruszoną na seryo a tém bardziéj rozwiązaną być nie może bez wielkiéj Europejskiéj wojny. Czy Moskwa jest na taką wojnę gotową? W tém pytaniu leży cały węzeł gordyjski. Wiadomo, że finanse moskiewskie w najopłakańszym są stanie; wojsko, w zupełném rozprzężeniu, tylko nad bezbronemi pastwić się zdolne; administracya zawieszona pomiędzy systemem Mikołajowskim a systemem Milutynów, Katkowów i im podobnych nowatorów, najwyższą anarchią bezprawia zaprowadziła w całém cesarstwie. Moskwa jeżeli kiedy to dzisiaj nie jest zdolną przedsięwziąść jakiéjkolwiek wojny zewnętrznéj. Prawdopodobnie więc skończy się jéj teraźniejsza gaskonada w sprawie Wschodniéj na podrzędnych intrygach, na przekupstwie. rozdawaniem chrestów, tabakierek, i na szerzeniu fałszów pomiędzy chrześcianami Tureckimi.

Dziś jest wprawdzie najkorzystniejszy moment do rozstrzygnienia kwestyi Wschodniéj właśnie dla téj niemocy Moskiewskiéj, o któréj mowa. Ale czyż w Europie są do tego właściwe materyały. Austryacy, po świéżych a śmiertelnych prawie klęskach, żadnego stanowczego kroku w polityce zewnętrznéj uczynić nie mogą. Włochy, rozczarowane w przedmiocie swojéj militarnéj dzielności, potrzebują czasu do uporządkowania nowego organizmu narodowego. Prussy zanadto ciężkie i świéże laury dźwigają, ażeby gwałtowne annexye narazić chciały na los straszniejszéj jak ostatnia wojny. Jedna tylko Anglia i Francya mogłyby i powinny położyć radykalną tamę tym peryodycznym wylewom, które Europie od wschodu i północy grożą. Ale ani piérwsze ani drugie z tych mocarstw nie okazują jeszcze najmniejszéj determinacyi w tak ważnéj dla nich sprawie nie tylko honoru ale i interesu. Niedawny okólnik ministra La Valette zbyt jest zadowolniony z obecnego stanu rzeczy, a zapowiedziane reformy armii francuzkiéj zbyt wiele potrzebują czasu i pracy, ażeby w obecnéj chwili można przypuścić, że ze strony Francyi wyjdzie stanowcze początkowanie w sprawie Wschodniéj i w innych ściśle z nią złączonych. Prawdopodobnie więc, teraźniejsze zaburzenia i poruszenia na Wschodzie załatane zostaną wspólnemi zabiegami o utrzymanie pokoju, choćby na czas krótki, choćby do momentu, aż jedno przynajmniéj z najwięcéj interesowanych mocarstw nie uczuje się dość silném do wywołania lub przyjęcia wielkiéj Europejskiéj wojny, która czy wcześniéj czy późniéj jest nieuniknioną.

Według doniesień z Petersburga podanych przez Gazetę Kolońską, ma powstanie Polskie na Sybirze bardzo wielkie znaczenie. Skutkiem olbrzymich przesiedleń Polaków na Sybir, został on mocno spolonizowany, a tém samém zrewolucyonizowany.

Daily News pisze, że lasy tamtejsze dają tysiącom zbiegłych więźniów schronienie, włościanie bardzo chętnie dają im pożywienie, bez względu czy zbiegły więzień jest Polakiem czy Moskalem, więźniem politycznym czy pospolitym, bo nie tylko sympatya dla Polaków, ale i nienawiść przeciwko rządowi Moskiewskiemu w ogóle wzmogła się między miejscową ludnością Sybirską w czasach ostatnich bardzo mocno. Polacy na Sybirze — powiada *Daily News*— nie wyswobodzą swéj Ojczyzny, ale słuszność mają ci, którzy twierdzą, że przesiedlanie to Polaków zaszczepiło rewolucyą w najodleglejszych krajach carstwa Moskiewskiego.

O położeniu naszych braci w Ameryce i o sprzymierzaniu się tamtejszéj Rzeczypospolitéj z barbarzyńską Moskwą, pisze nasz serdeczny przyjaciel G. J. Harney z Boston co następuje:

"Świeżo przybywający do Zjednoczonych Stanów wychodźcy polscy, nieznający rzemiosła, walczyć muszą długo z niedostatkiem, nim zdołają zdobyć sobie najnieodzowniejsze warunki do życia. Dotąd zaledwo kilku obrotniejszych stanęło na piérwszym szczeblu wystarczającego na utrzymanie zarobku. Mianowicie p. Rock okazał nadzwyczajny zmysł przedsiębierczy i stanął na drodze zrobienia fortuny, jakoż wszedł do współki z właścicielem jednéj z większych fabryk tutejszych. Większość okropną biedę znosi.

"Najusilniejsze moje dwuletnie starania, aby w kilku główniejszych miastach założyć dla świeżych wychodźców polskich komitety wsparcia, nie odniosły żadnego skutku. Wprawdzie filantropia Amerykańska, po niedawno zakończonéj wojnie wewnętrznéj, ma wiele domowych ofiar do wspomagania, a mianowicie ma krocie

usamowolnionych murzynów z moralnéj i materyalnéj nędzy do wyrwania, dla tysięcy zozpuszczonych żołnierzy sposoby zarobkowania do wyszukania, jednakże mogłaby w tych wielkich wysileniach objąć bez dodatkowego wytężenia los kilkudziesięciu wychodźców polskich i zaspokoić łatwo ich chwilowe potrzeby, gdyby służalcze uwielbianie Rossyi nie opanowało tutejszéj publiczności. Istotnie, lubo charakter dzisiejszych Amerykanów ma już wiele odrażającego dla europejskiege republikanina, jednakże ich dzisiejsza zwierzęca obojętność na nieszczęścia Polski i podłe płaszczenie się przed Moskwą obrzydziło mi ich zupełnie.

"Oto w chwili kiedy cierpiąca i męczeńska Polska podnosi nowy krwawy protest, tą razą w Syberyi, marynarze Zjednoczonych Stanów bratają się z mordercą Polski i ogłaszają "święte przymierze" pomiędzy starym barbarzyńskim caratem a młodą rzecząpospolitą nowego świata. Czy uwierzycie, że nie spostrzegłem w żadnym dzienniku tutejszym jednego słowa współczucia dla waszych nowych bohatérów i męczenników. Zbywającą od uczt z carem życzliwość oddają Fenianom, których rozbójnicze napady na Kanadę są najniegodziwsze i niczém nieusprawiedliwione.

"Jednakże sojusz Amerykanów z Moskwą przynosi tylko chwilową szkodę niewielkiéj liczbie waszych współtowarzyszów wygnania, którzy nie potrzebowali wcale tak daleko szukać oziębłego przytułku, skoro bliższe ich ojczyzny kraje ofiarowały im życzliwą gościnność; i przynosi szkodę powstaniu Polaków na Syberyi, które przez republikancką i sąsiednią Amerykę powinno i mogłoby być ze skutkiem poparte; lecz nie ma nic groźnego dla przyszłości waszéj europejskiéj Ojczyzny. Owszem, sojusz ten pośrednio może wyjść wam na dobre, jeżeli Moskwa, polegając na nim głównie, a nie zważając na swą wewnętrzną słabość, sięgnie po zabór Turcyi. Przez Moskwę sprzymierzoną ze Zjednoczonemi Stanami, mocarstwa Europejskie będą widziały się zagrożone w najżywotniejszych warunkach ich bytu, a zatém nie będą mogły z nią prowadzić wojny półśrodkowéj, nic nie rozstrzygającéj, wszystko in statu quo ante bellum zostawiającéj, na wzór wojny Krymskiéj, ale będą musiały stoczyć walkę stanowczą, uczynić Moskwę raz na zawsze bezwładną do podejmowania zaborów na przyszłość, zapędzić ją napowrót do Azyi, i zagrodzić jej drogę do Europy na wieki przez postawienie przedmurza cywilizacyjnego odbudowaniem Polski niepodległéj i szeroko rozpartéj pomiędzy Baltykiem a Czarném Morzem. Rozpadnięcie Amerykańskiéj potęgi podczas wojny domowéj, było niewątpliwém życzeniem mocarstw europejskich. I Europa byłaby nieochybnie do tego rękę przyłożyła, gdyby na nieszczęście strona walcząca o odrębność i niezawisłość nie obstawała była sa niewolą, co od niéj odpychało szlachetne wpółczucia ludów europejskich. Tego skrupułu Europa nie będzie mieć względem barbarzyńskiéj Moskwy. Polska odrywająca się od Moskwy będzie miała za sobą nie tylko dawne prawa i traktaty ale i interesa i współczucia wszystkich wolnych ludów Europy, Czego zaś interes ogólny łącznie z ogólną życzliwością zażąda, to się stanie. Nigdy wasza przyszłość nie będzie bliższą, jak w chwili kiedy Amerykanie zawrą formalne przymierze odporno-zaczepne z Moskwą. Takie potworne przymierze nie jest jednak niecofnioną dążnością Amerykańskiego ludu. Będąc wolnym, może spostrzedz i uczuć całą sromotę podobnego sojuszu i odepchnąć go z pogardą. Ale i to upamiętanie się Amerykanów stałoby się w inny sposób korzystném dla waszéj sprawy."

EMIGRACYA.

Przy obudzoném nieco życiu politycznem, ruch piśmienny zaczyna się także objawiać w Emigracyi. Miesiąc wrzesień przyniósł nam piérwsze numera aż trzech pism peryodycznych, a temi są: 1° *Wiara*, pismo wydawane w Paryżu staraniem Stowarzyszenia Kapłanów Polskich w Emigracyi; 2° *Sprawy Towarzystwa Demokratycznego*, wydawane w Genewie; 3° *Gmina*, także wydawane w Genewie, w drukarni Słowiańskiéj.

O zamiarze wydawania *Wiary*, pisma religijno-narodowego, donieśliśmy już dawniéj. Dziś przypomnimy, że głównym jego redaktorem jest szanowny ksiądz Kazimierz Żuliński, co daje wielką rękojmią, że i religia katolicka i narodowość polska znajdą tam bardzo sumiennego stróża i obrońcę. Wszystkie artykuły piérwszego zeszytu są tego dowodem. Przeciwstawienie dwóch okólników, ś. p. arcybiskupa Przyłuskiego i teraźniejszego arcybiskupa Ledóchowskiego, w ważnym przedmiocie pojmowania obowiązków narodowych, jest bardzo przyzwoitém wskazaniem drogi, po któréj kapłan polski postępować winien. Zdaje nam się, że gdyby pismo *Wiara* mogło być czytane przez duchowieństwo krajowe, oddałoby wielkie przysługi i kościołowi i narodowi. W odniesieniu do powszechności emigracyjnéj, wywołać może drażliwe rozprawy, których przez głębokie współczucie dla cierpień kościoła katolickiego w Ojczyźnie naszéj unikać starannie potrzeba. Tę myśl nastręczył nam artykuł *Wiary* pod tytułem: "Moralność Niepodległa." (Jest to odpowiedź tygodnikowi francuzkiemu: La Morale Indépendante.) Nie z obcymi prowadźmy spory, kiedy tyle szkodliwych wad do naprawy na własnym mamy gruncie.

Sprawy Towarzystwa Demokratycznego wychodzić będą dwa razy na miesiąc w formie broszurek łatwych do zebrania w tomiki. Mają obejmować trzy rodzaje materyi: 1. Sprawozdania i postanowienia Komisyi Organicznéj, oraz treść wszelkich czynności wewnętrznych Towarzystwa. 2. Przedruk głównych ustępów dawnych pism Towarzystwa w przedmiotach doktryny i propagandy demokratycznéj. 3. Krótkie pamiętniki, zwłaszcza z ostatniego powstania, i jak najrzadszą, daj Boże, polemikę z innemi wydziałami Emigracyi." Tylko dwie piérwsze materye stanowią istotę pisma, które prenumerować można u sekretarza Komisyi Organicznéj, ob. Gruczyńskiego Bronisława, 172, rue St. Jacques, á Paris.

Gmina. Jest to ciekawe i oryginalne w swoim rodzaju zjawisko. Smutno zaprawdę pomyśleć, jak pokrzywione, jak niedowarzone i chorobliwe pojęcia wyrabia niewola narodu. Wczoraj słyszeliśmy wynalazców "prawdy chrześciańskiéj"; dziś występują federaliści Sławiańscy, którzy "na zasadzie starodawnych urządzeń gminnych; "*dla* i *przez* federacyą ludów Sławiańskich; przez porozumienie "się z przedstawicielami *rewolucyjnych stronnictw* w Sławiań-"szczyźnie" chcą zbawić Polskę. Otoż ci nowi zbawcy odzywają się najprzod do redaktorów *Kołokoła*; przychodzą połączyć z ich pracami swoje "młodzieńcze usiłowania"; chcą mówić Polsce jak oni Rossyi, "że jedynym Słowiańskich ziem wrogiem jest własna "ich nieudolność, własny ich nierozum, z których rządy ciemięzkie "a podłe zręcznie tylko korzystają"; pragną "zetrzeć z podnie-"sionéj w r. 1831 chorągwi "za waszą i naszą wolność" świéżemi "klęskami zasiane pyły, obejrzeć materyał, z którego się składa "przyszłego bytu naszego budowa i jeden do niéj rzucić kamyczek."

Dotąd bardzo dobrze. Nic nie mamy przeciw tym nowym experymentom "młodzieńczych usiłowań." Przeznaczeniem nowych pokoleń zdaje się być powtarzenie wszystkiego od początku; to co poprzednie dokonały, mało je albo wcale nie obowiązuje. Wszystkie dawniejsze zawody we wspólném działaniu z naszymi *pobratymcawi*, z tak zwanymi *rewolucyonistami rossyjskimi*, nic widać nie dowodzą w oczach nowych propagatorów *gminy* i *federacyi*. Jak się bliżéj przypatrzą *materyałom*, z których *się składa przyszłego bytu naszego budowa*, przekonają się sami, że współdziołanie i wszelkie federacyjne usiłowania dopóty będą niemożliwemi, nawet z *rewolucyonistami rossyjskimi*, dopóki ci pod jakąkolwiek chorągwią, czysto liberalną czy carską, gnębić będą prawa i swobody narodu Polskiego. Pomiędzy niewolnikiem a ciemięzcą nie ma nic wspólnego. Tylko równy z równym, wolny z wolnym może traktować, kojarzyć się i współdziałać.

Nim to nastąpi, radzilibyśmy wydawcom *Gminy*, ażeby tego co im w uniwersytetach Moskiewskich o przeszłości Polski wykładano, nie brali za ewangelią, ażeby, za nim rzucą kamieniem na własny naród, bliżéj i wszechstronniéj przypatrzyli się jego dziejom, a szczególniéj żeby je porównali z dziejami innych narodów, nie wyjmując Moskiewskiego, który u redaktorów *Kołokoła* mianowicie uchodzi za najczystszego wyobraziciela *gminy słowiańskiéj*. Do tego czasu nasi młodzi federaliści dowiedzieli się od *uczonych profesorów Moskiewskich*, że "*cała wewnętrzna historya Polski* "jest w rzeczy saméj, nieprzerwaném pasmém *najgrubszéj samo-*"*woli, najbrzydszego nierządu szlacheckiego* z jednéj strony, naj-"strzaszniejszéj niewoli, najczarniejszéj nędzy chłopskiéj z drugiéj."

Teraźniejszość nie jest lepszą w oczach tych doktorów *gminy słowiańskiéj*. Wszystko co naród Polski zrobił w ostatnich czasach

na drodze przeobrażenia politycznego i społecznego, jest nędzą i fałszem.

" Wolność wasza—powiadają autorowie *Gminy*—tak jak ją okre- " ślił kodex rzymsko-napoleoński, itd. itd.... Albo nie ma Boga " nad światem, albo téż podobna wolność jest fałszem, kłamstwem " zbrodniczém zadaném Ewangelii.

" Równość wasza zagwarantowaną jest centralizacyą, bagnetem, " fortecą, opartą na groszu, pięści, przebiegłości, zepchniętą do " karczmy, ulicy i domu publicznego.

" Braterstwo wasze nie idzie dalej szpitala i więzienia na " żebraków.

" Cywilizacya wasza miniaturnym tumem Kolońskim, który " w kieszeni do Polski niesiecie, kradzionym płaszczem—zakry- " wającym wam oczy, plączącym nogi, kupionym nareszcie bazarem " żywności i materyałów aptecznych, które wy przemieszawszy, za " swego dowcipu wyrób dajecie."

Na drugiéj stronie obrazu cóż widzimy? "Rój rosłych jak dęby " w szarych sukmanach chłopów, liczne wianki słomą krytych " chałup, świéżo omiedzowanych i pajęczemi poprzegradzane pło- " tami pola—i nic więcéj."

Cała nadzieja spoczyma na synach mieszczańskich, do których się wydawcy *Gminy* zaliczają, i na nielicznéj młodzieży szlacheckiéj, *chłopską piersią wykarmionéj.*

Oto duch i czynniki *Gminy.* Zarozumiałość i płochość rzadko daléj sięgnęły.

Mieszkając na prowincyi, dowiedziałem się dopiéro onegdaj od moich przyjaciół co w Paryżu mieszkają, że wychodzi nowy dziennik *Niepodległość*, i że w jego V numerze umieszczoném zostało przez p. Świętorzeckiego zaskarżenie na mnie, że w moim artykule, w 85^m numerze *Głosu Wolnego* umieszczonym, "Sprowozdanie z użycia Summ Litewskich," w 1864 roku Organizacyi Generalnéj powstania narodowego wykradzionych, *zfałszowałem dziewięć razy tam przytoczone cyfry.*

Podobnego rodzaju zarzut i w takich wyrazach zrobiony, nie mógł być mojém milczeniem pokrytym. Wyznać jednak muszę moje zadziwienie, że mój artykuł, już od roku w jedynym wówczas dzienniku emigracyjnym umieszczony, dopiero dzisiaj wywołuje skargi interesantów.

Ale nastawia się tutaj ważniejsze niż piérwsze spostrzeżenie. Opowiedziałem w moim z 20 czerwca 1864 r. raporcie, do Jenerała Organizatora generalnego wygotowanym, że 100 tysięcy rubli przez Litwę na broń złożonych, a dekretem Rz. Nar. do kassy organizacyi przelanych, wykradzione jéj zostały przez pewne a wskazane osoby; ku czemu nawet krzywoprzysięstwa użyto, które najwyżsi za granicą Rz. Nar. urzędnicy swojemi zeznaniami i pieczątkami urzędowemi potwierdzili. W rok potém wyszło "Sprowozdanie z użycia Summ Litewskich," na którém i p. Świętorzecki był podpisany. Tam opisano, jak się pomiędzy sobą podzielono tym funduszem narodowym; a biorących było nie mało.

Otoż dzisiaj p. Świętorzecki występuje, nie w obronie samego podziału i rozdrapania grosza narodowego, coby wreszcie nikt usprawiedliwić nie potrafił; ale występuje przeciwko cyfrom, co niby łup każdgo nie wiernie wskazywały (choć te cyfry z jego sprawozdania wypisanemi były); jak gdyby chciał dowieść, że przywłaszczenie z funduszu narodowego np. 900 fr. było *cnotą;* ale która mogłaby się w zbrodnią natenczas zamienić, gdyby przywłaszczenie tę daną summę o 10 czy 100 fr. przenosiło! Proszę się nad tą uwagą zastanowić; wystąpienie p. Świętorzeckiego mimowolnie ku temu nas prowadzi.

Mimo to jednak, zważywszy, że mój artykuł w 85^m numerze *Głosu* umieszczony cytował tylko cyfry, na sprawozdaniu wypisane (sprawozdanie także przez p. Świętorzeckiego podpisane) i do ogólnéj wiedzy podane, zgłosiłem się zaraz dnia 6 b. m. do moich przyjaciół w Paryżu mieszkających, by prosili p. Świętorzeckiego o wskazanie im owych dziewięć niewiernych cytacyj, o których w Nr. 5 *Niepodległości* wspomina.

Odpowiedź jego, jaką otrzymamy, jak i moje ku tym krokom upoważnienie, będą do *Głosu Wolnego* przesłane.

Dziś jednak odebrawszy 117 numer *Głosu Wolnego*, i po przeczytaniu artykułu na dole stronnicy 473 umieszczonego i daléj na stronnicy 474 prowadzonego, mam sobie za obowiązek, nie czekając od p. Świętorzeckiego odpowiedzi, prosić tych wszystkich rodaków, co się sprawą publiczną zajmowali i zajmują, jako obowiązkiem na nas wszystkich włożonym, by raczyli z wielką uwagą przeczytać cały artykuł w téj materyi w numerze 117 *Głosu Wolnego*, jak téż i *odpowiedź*, przez ob. Bartoszewicza nadesłaną, i w tymże samym numerze umieszczoną.

Jest ona już pewném wyjaśnieniem, niejako wstępem do wyjaśnienia całego tego sporu, który pod rozstrzygnienie opinii publicznéj najchętniéj oddaję.

Montbrison, 7 października 1866.

Pułkownik L. Kraczkiewicz.

W *Głosie Wolnym* z dnia 20 września r. b. w artykule: *Kilka uwag z powodu wyborów do Komitetu Zjednoczenia*, wyczytuję ustęp następujący:

" Na siedmiu członków teraźniejszego Komitetu, pięciu mamy do wy- " brania.... Z tych ob. Biernawski wywołał największą opozycyą przeciwko " sobie, już to z powodu stanowiska, jakie zajmował w Krakowskiéj Organi- " zacyi, , uż to dla swego niewyrobionego jeszcze zdania politycznego."

Pozwolisz, Szanowny Redaktorze, że ja jako naoczny świadek czynności ob. Biernawskiego w Organizacyi Krakowskiej, mam sobie za obowiązek w interesie prawdy sprostować zdanie autora powyższego artykułu.

Ob. Biernawski w czasie swego kilkomiesięcznego urzędowania, od października 1863 r. do końca lutego 1864 r., a więc w czasie najtrudniejszym, zajmował naczelne stanowisko w Organizacyi Krakowskiéj. Zaraz w piérwszym miesiącu swego urzędowania potrafił zaczęte opodatkowanie przyprowadzić do skutku, i nie tylko miasto Kraków ale cała Galicya Zachodnia wnosiły do kassy narodowéj summy dość znaczne. Przytaczam z moich notatek kilka cyfr.

Podatek wybrany w miesiącu lutym:

1.	Obwód Krakowski	wniósł	7653	zł. reń.	81 cent.
2.	„ Bocheński	„	18862	„	20
3.	„ Tarnowski	„	12604	„	91
4.	„ Rzeszowski	„	11310	„	„
5.	„ Wadowicki	„	7358	„	55
6.	„ Sandecki	„	15666	„	57½
7.	„ Jasielski	„	18936	„	32
8.	Miasto Krakow	„	37448	„	93½
		Razem	129841	zł. reń.	30 cent.

Nie chcę wchodzić w bliższe szczegóły całéj Organizacyi, gdyż musiałbym wymieniać nazwiska poważnych i zasłużonych sprawie obywateli, którzy pozostali na gruncie. Austrya, dziś na pozór liberalna, jutro mogłaby wymienionych patryotów prześladować; dość gdy wspomnę, że obywatele ci okazywali zaufanie i szacunek dla swego młodego zwierzchnika.

Zaufanie do władz narodowych było tak szczere i wielkie, że wszystkie partye umilkły. Ci bowiem, którzy prawdziwie chcieli w Organizacyi służyć, służyli. Ci zaś którzy woleli krzyczeć aniżeli robić, umilkli parci opinią, albo wynieśli się za granicę.

Propaganda między ludem za staraniem ob. Biernawskiego doszła do poważnych rozmiarów; dość wspomnieć, że w samém Krakowskiém przeszło 3000 ludu należało do organizacyi.

Komunikacya ciągła z Królestwem oprócz wysyłek broni i amunicyi, pozwalała wyprawiać po kilkudziesięciu ochotników dziennie do obozów.

Kraków posiadał kilkanaście fabryk ładunków i dwie fabryki rac. Mając znaczne zapasy, był w stanie centnarami prochu i różną bronią zasilać inne Organizacye, które w trudniejszych może jak Kraków znajdowały się warunkach.

Każdy grosz wydany na sprawę był ściśle zapisywany, a rachunki skontrolowane na gruncie przez wysłanników Rządu jedne z piérwszych złożone w Izbie Obrachunkowéj.

Wszystko co nie zmierzało do powstania było wstrętne ob. Biernawskiemu. Pamiętam, jak nie raz z uśmiechem odpowiadał panu K., "że w kassie naszéj nie ma pieniędzy na dyplomacyą."

Oto streszczony rys urzędowania ob. Biernawskiego. Zapewne nie on sam to wszystko robił. Zastał Biernawski już wiele gotowego, ale jako dobry organizator nie tylko że nic nie zwichnął, ale wiele rzeczy rozwinął, ulepszył. Był on prawdziwie duszą całéj organizacyi. Swoją nieposzlakowaną uczciwością, rozumem politycznym i niezwykłą energią zyskawszy uznanie obywateli w kraju, zasługuje raczéj na szacunek w Emigracyi niż na stronnicze krytyki.

Alexander Babiński.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Z Sainte Foy de la grande: Wysocki Wincenty .. fr. 5.
Z Paryża: Mme V. Łaroche .. .. .. fr. 1 c. 50.

Rodak Adam Petrusewicz, emigrant z 1831 r., rodem z gubernii Wileńskiéj, powiatu Święciańskiego, zechce zgłosić się we własnym interesie do: Mr. Leonard, rue Saussure, 36, Batignolles, à Paris.

---

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.